TYGODNIK KATOLICKI.

1862. Grodzisk, 2. Maja. № 18.

Tygodnik katolicki wychodzi co tydzień w Piątek. Cena prenumeraty 1 Tal. ćwierćrocznie. Listy z zagranicy adresować należy do Grodziska (Graetz, Grand Duché de Posen.) Redakcya odbiera i odsyła korespondencye frankowane. Rękopisy tylko się na wyraźne, poprzednie żądania zwracają. Po użyciu ulegają niezwłocznie zniszczeniu.

STAN KOŚCIOŁA W INDYACH ZACHODNICH

a szczególniéj w części południowéj (Madura.)

Ogromny półwysep indyjski, tak wielki, jak cała Europa, bogato z natury wyposażony, jest kolebką i rajem filozofii i zabobonu, filozofii zabobonnéj i zabobonu filozoficznego, w których znajdujemy zaród wszystkich prawd, ale zmienionych, przyćmionych i zgnieciónych bajkami i podaniami fantastycznymi: ztąd téż tak potworne błędy się wylęgły. Od dawnych czasów, filozofowie indyjscy szanowani i podziwiani byli przez cudzoziemców. Starożytna Grecya uważała ich za wyrocznie mądrości. Tymczasem zdaje się, że szatan założył tam panowanie swoje, które te trzy nosi na sobie charaktery: *zabobon*, posunięty w Indyach do najwyższego stopnia, *rozwiozłość*, odbierająca cześć Boską, szczególniéj w obrzędach bogini Kali czyli księżyca, i *okrucieństwo*, uprzywilejowane sprawowaniem ofiar ludzkich. Do obrzydłości pogańskich brahmaizm w dawnych wiekach przejął niektóre prawdy od żydów, a potém od chrześcijan i przerobiwszy je według swéj potrzeby, chełpił się niemi jako swym wynalazkiem. Czytamy w księdze Ester, że Indye były prowincyą państwa perskiego, w którym wiara żydowska była powszechnie znana i sławiona, więc nic dziwnego, że już wówczas bramańska filozofia mogła się okrasić niejedną prawdą. Ale że nie było żadnéj Boskiéj powagi, którąby odróżniała dobre od złego, prawdę od fałszu, przeto wyobrażenia wszystkie w dziwnym zepsowały się zamęcie: *Ubi nulus ordo, sed sempiternus horror.* Podobnie jak buddyzm w XIII. wieku przyjął od katolików zewnętrzny ustrój hierachiczny, papieża, biskupów, klasztory, processye a nawet tonzurę klerykalną. Mogli się tego łatwo nauczyć, bo w XIII. wieku Arcybiskup katolicki rezydował stale w Pekingu. Pod tym względem bramaizm równa się protestantyzmowi niemieckiemu, a budyzm angielskiemu. W pierwszym nie masz hierarchii, tylko uczeni albo brahmowie, w drugim jest wprawdzie hierarchia, ale która jest tylko martwém naśladownictwem żywéj hierar. Kośc. Bożego. Od dwudziestu wieków przeszło ci filozofowie są panami i rządzą tam wolą i rozumem mieszkańców, którzy w to wierzą, co oni powiadają, a czynią, co oni rozkażą, i bramowie niczego nie zaniedbali, żeby zrobić z téj ogromnéj ludności to, co dla nich najkorzystniejsze. Wszystkie te błędy i kłamstwa zabezpieczone są, utrzymywane i poświęcone niepokonaną różnicą czterech kast: bramanów, żołnierzy, kupców i rzemieślników, a te wszystkie uprzywilejowane kasty mają dziwny filozoficzny i zabobonny wstręt i obrzydzenie do mas ludu ubogiego, parias nazwanego, którym gardzą, jak najpodlejszemi stworzeniami.

Dzisiaj Indye mają na brzegach swoich kilka biskupstw katolickich i missye wewnątrz. W Kalkucie jest biskup katolicki, w Bombaj Biskup i suffragan, w Madras Biskup i suffragan, w Pondichery Biskup i suffragan, w Malabar, w Agra, w Goa, w Madurze i na wyspie Cejlan. Miejscami parjasy tworzą większość chrześcijan. Zdaje się, że Bóg czyni tam to, co czynił na innych miejscach ziemi: wybiera „*głupstwa świata, aby zawstydził mądre, a mdłe świata Bóg wybrał, aby zawstydził mocne: i podłe świata i wzgardzone wybrał Bóg i te, których nie masz, aby zniszczył te, które są: aby się żadne ciało przed oczyma jego nie chlubiło* [1].“

Pierwszym apostołem Indyi był święty Tomasz apostół, „który ich Chrystusowi służyć nauczył; i gdy tam nauką i żywota świątobliwością i cudami wielkiemi słynął, i do zamiłowania Jezusa Chrystusa wiele ludzi pobudził, król ziemi onéj bałwochwalca gniewem nań zapalony, na śmierć go potępił i włóczniami zakłuć kazał: i tak w Kalaminie mieście pogrzebiony, do apostolskiéj dostojności męczeńską koroną okraszony jest [2].“

Drugim apostołem téj obszernéj krainy był święty Bartłomiéj apostół, „który się tam puścił na roznoszenie wiary i pozyskiwanie dusz ludzkich, gdzie wiele cierpiał i prace ciężkie znosił i w ubóstwie wielkiém służąc zbawieniu ludzi onych, dostał pociechy i końca ś. prac swoich, bo ludzi tam wiele do uznania jednego Boga, cuda do kazania i dziwnie przykładny żywot przydając, nawrócił [3].“

---

1) Quae stulta sunt mundi elegit Deus, ut confundant sapientes; et infirma mundi elegit Deus, ut confundant fortia, et ignobilia mundi, et contemptibilia elegit Deus, et ea quae non sunt ut ea quae sunt, destrueret: ut non glorietur omnis caro in conspectu Ejus. 1. Cor. I. 27—29.

2) Postremo ad Indos se conferens, eos in Christiana religione erudivit. Qui ad extremum vitae doctrinaeque sanctitate et miraculorum magnitudine, cum ceteris omnibus sui admirationem et Jesu Christi amorem commovisset, illius gentis regem, idolorum cultorem, magis ad iram accendit; cujus sententia condemnatus telisque confossus, Calaminae Apostolatus honorem martyrii corona decoravit. (Brev. Rom. II. Noct. lect. 4. 21. Decembris).

„Jest miasto w Indyi pomorskiéj imieniem Meliapora od Komoryna jako mil dwieście, i do rzeki Ganges także dwieście, osadzone na tém miejscu, gdzie była Salaminia, niegdy sławne miasto. W mocy jest Luzytanów i w nim jest Kościół św. Tomasza Apostoła, iż tam zabity jest, jako to wszyscy obywatele Indyi świadczą. Była tam na tém miejscu kaplica, w któréj ś. Tomasz służbę Bożą odprawował, którą Luzytani uczcili, kościół nad nią wielki zbudowawszy, i ono miasto ś. Tomasza imieniem nazwali. A gdy na kościół kopali fundamenta, należli ciało onego Apostoła z włócznią, którą zabity był i wiadro piasku pokrwawionego pełne. Co tamże zostawili. Potwierdza Pan Bóg prawdy onéj cudem swoim, bo trzy dni przed świętem jego i dniem, którego umęczony jest, gdy tam mszą świętą sprawują, kamień biały, który był krwią jego polany, puszcza z siebie krwawy pot, który skoro się msza dokona, ustaje i kamień się do swéj białości wraca, i dla tego wiele pogan i chrześcijan z dalekich stron miejsce one ze czcią nawiedzają.“ Piotr Skarga: w żywocie świętego Franciszka Xawiera.

3) Bartholomaeus Apostolus, Galiliaeus, cum in Indiam citeriorem, quae ei in orbis terrarum sortitione ad praedicandum Jesu Christi Evangelium obvenerat, progressus esset, adventum Domini Jesu juxta Sancti Matthaei Evangelium illis gentibus praedi-

Na schyłku 2. wieku Indye miały wielkiego apostoła w świętym Pantenie[4]), rodem z Sycylii; który słynął z głębokiéj nauki, a szczególniéj filozofii, i był poprzednio professorem Pisma św. w Aleksandryi. Kiedy sława jego doszła aż do Indyi, ludy te wysłały do niego poselstwo z prożbą, żeby przyszedł do nich opowiadać Ewangelią św. Poświęcony na Biskupa, udał się do Indyi, gdzie Brahmanom i innym filozofom opowiadał wiarę Chrystusową. Nie mamy szczegółów téj jego missyi, dzieje opowiadają nam tylko, że św. Panten znalazł u niektórych chrześcijan ewanielię ś. Mateusza w hebrajskim języku, którą im zostawił ś. Bartłomiéj apostół.

Na początkn XIV. wieku około r. 1314. błogosławiony Oderyk z Forum Julii (Friaul) Franciszkan[5]), pełen zapału i żarliwości około nawracania dusz, udał się do Indyi: przybył na brzegi Malabar, na przylądek Komorin, na wyspę Jawę i Cejlan. W Cejlan krajowcy pokazali mu wysoką górę, gdzie podług ich powieści, Adam z Ewą opłakiwali przez 100 lat syna swego Abla i z tych łez powstało na téj górze jezioro. Bł. Odoryk pozostał tam na missyi 17 lat i nawrócił przeszło 20 tysięcy pogan. Wrócił potém do Europy po współpracowników, poszedł po koronę niebieską r. 1331. w Udine. W pierwszéj połowie XV. wieku ś. Bernardyn Seneński, będąc wikaryuszem jeneralnym zakonu św. Franciszka, posłał gorliwych missyonarzy do Indyi, o których pracach apostolskich bliższych nie mamy szczegółów. Dopiero w wieku XVI. rozpoczyna się wielka i chwalebna epoka dla Kościoła w Indyach, kiedy tam Bóg posłał świętego Franciszka Xawierego i wielkie rzeczy przez niego poczynił. Odtąd OO. Jezuici niezmordowanie pracują nad nawróceniem i ucywilizowaniem tego ogromnego półwyspu. Co za dziwne i cudowne sprawy poczynił Bóg przez świętego Franciszka, każdemu powinno być wiadomém z żywota, który tak pięknie opisał nasz Piotr Skarga w żywotoch Świętych 3. Grudnia. Do tego żywota więc odsełamy czytelników naszych, bo nigdzie tak jędrnie i pięknie, a zarazem tak dokładnie i zajmująco nie znajdziemy opowiedzianych spraw tego wielkiego apostoła Wschodu, który wiele set tysięcy ludzi w Indyach do Chrystusa Pana nawrócił, i wielu panów wielkich i królów ochrzcił. Niezliczone krainy pieszo, a często boso, przeszedł. A przytém tak wielkiéj był pokory, że do sw. Ignacego, wonczas jenerała Jezuitów, na klęczkach listy pisał[6])." Najulubieńszą dla niego rolą Chrystusową była południowa część półwyspu indyjskiego, w stronie przylądka Komoryń i Piskaryi czyli krainie rybackiéj nadbrzeżnéj. Ta część półwyspu jest w ogóle uboga i pusta prawie, mieszkańcy trudnią się po większéj części połowem ryb i pereł, i bardzo są zabobonni i dzicy. Na wyspie Cejlan (tak wielka jak Anglia i Szkocya razem) którą św. Franciszek nawrócił, dziś jest blizko 300 tysięcy katolików, pomimo prześladowania nie przez pogan, ale gorszych od pogan, apostatów Hollenderczyków, którzy przed 50ciu laty byli tam panami, i szczególniéj pogan budystów pod opiekę swoję brali. Odkąd ta wyspa należy do Anglików, wiara katolicka czyni tam cudowne postępy, pomimo wdzierania się protestantyzmu. Bo Anglicy po koloniach swoich nie tylko nie prześladują katolików, ale jeszcze, co dziwniejsza, szczególniéj się nimi opiekują, bo missyonarze są jedynymi cywilizatorami. Oby tak u siebie w domu robili.

W r. 1850. Pius IX. podzielił wyspę Cejlan na dwa wikaryaty apostolskie: Colombo na zachodniéj stronie wyspy i Jaffnę na północy. Każdy z tych biskupów ma koadjutora. Colombo stolica ma 70 tysięcy mieszkańców, z których przeszło 20 tys. katolików. Ma dwanaście wielkich kościołów, należących do różnych kast i wybudowanych powiększéj części za pieniądze oszczędzonego zarobku dziennego ubogich. Miasto Negambo niedaleko Colombo jest prawie zamieszkałe przez katolików i liczy 30 tysięcy mieszkańców. Jaffna bardzo straciła z pierwotnego blasku. Jest tam kollegium Jezuitów, kościół z klasztorem św. Dominika i klasztór z kościołem św. Franciszka. Kiedy w. r. 1658. Hollenderczycy opanowali to miasto, wypędzili z niego 60 zakonników. Dziś znowu wiara i posłuszeństwo zakwita w trzodzie Chrystusowéj, i zapał i gorliwość wstąpiły w pasterzy, i kościół na wyspie Cejlan rozwesela niebo i ziemię dobrym przykładem swoim.

Szczególniéj południowa część tego ogromnego półwyspu, stanowiąca dawniéj państwo Madurę, przedstawia dziś wesoły obraz Kościoła św. Część téj roli Bożéj mają sobie wydzieloną do uprawy OO. Jezuici, i cudownych rzeczy tam dokazali. Kiedy Portugalczykowie przybyli w te strony i na brzegach kolonie pozakładali, poczęli się łączyć ze wszystkimi krajowcami bez różnicy i paryasów wzgardzonych brali do siebie w służbę. Ztąd bramowie i inne kasty haniebny i nieprzełamany powzięli wstręt do Europejczyków, których frangisami albo frankami nazywali. Dla missyonarzy europejskich było to przeszkodą prawie nie do pokonania, żeby się mogli dostać do wnętrza Indyi i opowiadać tam z korzyścią wiarę chrześcijańską. Jezuici pokonali tę przeszkodę na początku XVII. wieku. Największéj wziętości i poważania zażywają między brahmami sanniassowie, zakonnicy pokutnicy, prowadzący życie pustelnicze, którém starają się ściągnąć na się podziwienie ludu i wyłudzić z niego jałmużnę. Jezuici, szczególniéj włoscy, gorliwi o zbawienie dusz, poświęcili się na podobien rodzaj życia, i tym sposobem dostali się wewnątrz półwyspu pod nazwiskiem Sanniassów północnych albo rzymskich. W krótkim czasie życiem swojém świętém, naukami i pismami nawrócili wielką liczbę pogan. Najznakomitszym między nimi i rzeczywistym założycielem missyi w Madurze był *O. Robert de Nobili*[7]). Towarzyszem jego był O. Borghe-

---

cavit. Sed cum in ea provincia plurimos ad Jesum Christum convertisset, multos labores calamitatesque perpassus, venit in majorem Armeniam." Brev. Rom. 24. Augusti II. Noct. lect. 4.

[4]) „Pantaenus vir apostolicus, et omni scientia adornatus, cui tantum studii et amoris erga verbum Dei fuit; ut etiam ad praedicandum Christi Evengelium gentibus, quae in Orientis ultimis secessibus reconduntur, fidei et devotionis calore succensus, profectus sit." Martyrologium Rom. 7. Julii.

[5]) Vitae austeritate, humilitate, scientia, et oratione conspicuus, qui ferventissimis cancionibus multa infidelium millia convertit ad Christum, et miraculorum fama clarus, post varias peregrinationes 19. kalendas Februar. migravit ad Dominum." Myrtyrolog. Ord. Seraph. 14. Jan.

[6]) „Multa centena hominum millia ad Christum in Indiis convertit, magnosque principes regesque complures sacro fonte expiavit. Provincias innumeras pedibus semper, et saepe nudis, peragravit. Et cum tam magna pro Deo ageret, ea erat humilitate, ut sancto Ignatio, tunc praeposito suo, flexis genibus scriberet." Breviar. Rom. 3. Decembr. lect. V.

[7]) W końcu tego samego wieku bezbożny Voltaire wychwala na kilku miejscach w swoich pismach starożytną jakąś księgę indyjską Ezour-Vedam, napisaną podług Woltera przez brahmę Chumonton, jeszcze za panowania Aleksandra W. Voltaire przytacza z niéj długie ustępy na dowód, że Indyanie poganie przed narodzeniem Pana Jezusa mieli takie same wyobrazenia o religii jak my, żeśmy wiarę naszą chrześcijańską z Indyi sobie pożyczyli. — I wszyscy półgłówki wierzyli Wolterowi. Wtém przed 30. laty pewien uczony Anglik znalazł w Indyach oryginalny rękopis téj książki

se, z sławnéj familii rzymskiéj tego imienia, który wiele ucierpiał dla Imienia Jezus, szczególniéj po więzieniach. Życie missyonarzy w tych stronach było i jest dotąd ustawicznem męczeństwem. Często cały ich ubiór stanowi długa szmata płócienna, którą się obwijają w około i sandały bardzo niewygodne przetknięte na palcach kołeczkiem drewnianym, i trudno się do tego obuwia przyzwyczaić. Wina z chlebem wcale nie używają, równie jaj i wszelkiego mięsa a nawet i ryb. Jadają tylko ryż i jarzyny, ale jałowe; wiele zabiegów i kłopotu kosztuje, żeby przechować trochę mąki na hostye i wina do mszy św.

Pomiędzy bohaterami téj missyi męczeńskiéj jaśnieje O. Bouchet, Jezuita, po którym mamy bardzo znakomite trzy listy do uczonego Hueta, Biskupa d'Avranche, o teologii i kosmogonii Indyan, o systemie metempsychozy, dwa listy do prezesa parlamentu paryzkiego o sposobie, w jaki wymierzaną bywa sprawiedliwość w Indyach, i jakie tam mają o téj cnocie wyobrażenie. Szczególniéj uczona Europa powinna być przynajmniéj wdzięczną dla Jezuitów, bo oni najpierwsi dali poznać nauki i obyczaje Indyan, kiedy się ani śniło uczonym rozprawiać o tych krainach. — O. Bouchet był bardzo gorliwym missyonarzem, i Bóg błogosławił pracom jego apostolskim. „Nasza missya w Madurze bardziéj kwitnie, niż kiedykolwiek (pisze do O. Gobien 1. Grudnia 1700). Mieliśmy w tym roku 4 prześladowania. Jednemu z naszych missyonarzy wybito kijem zęby; ja jestem obecnie na dworze księcia téj krainy, żeby wyrobić uwolnienie O. Borghese, który już od 40. dni siedzi w więzieniu z 4 katehetami, których w kajdany okuto. Ale te prześladowania są przyczyną rozmnożenia się wiary św. Im bardziéj się wysila piekło, żeby nam przeszkodzić, tém więcéj czyni wiara św. zdobyczy. Krew naszych chrześcijan wylana za Jezusa Chrystusa, jest jak dawniéj, nasieniem nieskończonéj liczby nawróceń. Ja sam w tych pięciu ostatnich latach, ochrzciłem przeszło 11 tysięcy dusz, a odkąd jestem na téj missyi, przeszło 20 tysięcy. Zarządzam 30 małemi kościołami i 30 tysiącami chrześcijan, myślę, żem wysłuchał przeszło 100 tysięcy spowiedzi[8]."

W jego listach i innych missyonarzy z Madury widzimy to samo, co się działo w starym i nowym zakonie, i co czytamy w pismach ojców Kościoła, a szczególniéj Tertuliana przed jego upadkiem: widzimy wielką i widzialną moc szatana nad poganami, który ich wielu opętanymi niepokoi i dręczy, dając przez ich usta odpowiedzie przez stawiane sobie pytania, odpowiedzie często prawdziwe, najczęściéj dwuznaczne; widzimy go spokojnym w obecności niepostrzeżonego nawet chrześcijanina, widzimy go pokonanego exorcyzmami missyonarza, rozkazem jakiego prostego chrześcijanina, kroplą wody święconéj; słyszymy go wyznającego z musu, że jest czartem, że wszystkie bogi, które czczą poganie, są czartami mieszkającymi w piekle razem ze czcicielami swemi; a to wszystko dzieje się jawnie, wielokrotnie w przytomności niewiernych, którzy ich czczą i chrześcijan, którzy im rozkazują i wyganiają ich w imie Jezusa Chrystusa; widzimy, że te wyrocznie czartowskie zmniejszają się i znikają w Indyach, stósownie do tego, jak chrześcijaństwo się tam rozszerza. Zupełnie tak, jak się to działo na Zachodzie. O. Bouchet przytacza mnóstwo zdarzeń znakomitych, szczególniéj w liście swoim do O. Baltusa, uczonego Jezuity w Metz. Zobaczemy niżéj w liście zakonnicy z tamtych stron pisanym przeszłego roku, że i dzisiaj te same zdarzają się tam przypadki.

Missya w królestwie Madury wkrótce rozgałęziła się po królestwach Mayssour i Carnat. Ale zaraz na wstępie powstały tam między missyonarzami wątpliwości i niepewności, a nawet nie małe kłopoty o niektóre ceremonie, zwyczaje i obyczaje tych krain, czy je zachować, czy na nie zezwolić, lub czy je odrzucić. Jedną z najgłówniejszych tego przyczyną był nieprzełomny wstręt kast indyjskich do paryasów wzgardzonych, wstręt do śliny i tchnięcia przy chrzcie używanych. Pierwszemu zręcznie zapobiegli Jezuici przez to, że za zezwoleniem Stolicy Apostolskiéj przeznaczyli osobnych Misyonarzy dla pariasów. Benedykt potwierdził wprawdzie ten stósowny środek, ale zarazem surowo polecił missyonarzom wszystkim, żeby dokładnie nauczali nowonawróconych, że wszyscy są dziećmi jednego Boga i braćmi w Jezusie Chrystusie[9]. Dzisiaj wpływ angielski zmusza Indyan do zarzucenia przewrotnych wyobrażeń i uprzedzeń swoich. Co do drugiego punktu, Stolica Apostolska nakazała missyonarzom pracować nad zniszczeniem tego zgubnego wstrętu, i po 10 latach zdać sprawę z téj pracy. Missyonarze poddawali się z uległością tym rozporządzeniom, chociaż jeszcze długo mieli do walczenia z zabobonnemi uprzedzeniami Indyan. Taka to była ona głośna sprawa Stolicy Apostolskiéj z missyonarzami indyjskiemi od r. 1703—1744.

Około tego czasu, t. j. r. 1693. 4. Lutego uwieńczony został koroną męczeńską w tych stronach Jezuita, błogosławiony ks. Jan de Britto, którego Pius IX. wraz z naszym męczennikiem Andrzejem Bobolą beatyfikował w r. 1851. Pochodził z znakomitéj familii w Lizbonie, do 15go roku był paziem u króla portugalskiego, Piotra II., późniéj wstąpiwszy tak młodo do zakonu Jezuitów, posłany został na missye do prowincyi malabarskiéj, do Madury, tak obfitéj w trudy i cierpienia wszelkie. W przeciągu 13. lat nawrócił i ochrzcił mnóstwo wielkie pogan, a nareszcie po rozmaitych wielkich mękach został ścięty. Odtąd missyonarze Jezuici uprawiali tę wielką część winnicy Pańskiéj z wielkiém powodzeniem w nawracaniu dusz, chociaż mieli wielkie i krwawe nieraz trudności do pokonania, aż do zniesienia zakonu Jezuitów. Po zniesieniu znowu nastała stagnacya, a nawet schizma z Goy oderwała znaczną część téj owczarni Chrystusowéj, tylą krwi i potem pozyskanéj Kościołowi Bożemu.

Wielki i szczęśliwie dziś nam panujący Pius IX. miał szczególniéj zwrócone oczy na te ziemie w dalekim południu i wschodzie. W r. 1859. polecił ks. Bonnand, Biskupowi w Drusipar odbyć wizytę pasterską w tych okolicach, a szczególniéj w królestwie Madura (dziś pod panowaniem angielskiém). Towarzysz księdza Biskupa w czasie téj ważnéj podróży pasterskiéj po tych ziemiach obszernych, ks. Laouënan, missyonarz apostolski opisuje bardzo dokładnie stan Kościoła w południowych Indyach w liście pisanym do ks. Tesson, dyrektora missyi zagranicznych w Paryżu tego roku. Przytoczymy go tu w zupełności, bo nam podaje jak naj-

---

Ezour-Vedam, odkrył nawet imię i nawisko tego brahmy, który tę książkę napisał. I oto brahma ten nazywa się nie Choumonton, ale Jezuita Robert de' Nobili, wnuk kardynała Bellarmina, blizki krewny Papieża Marcellego II., prawie współczesny Wolterowi. — Czyż mógł Pan Bóg bardziéj poniżyć szalone głupstwo tego gorszyciela.

[8]) Lettres édifiantes t. X.

[9]) Benedykt XIV. w bulli: „Omnium sollicitudinem." 12 Września 1744.

dokładniejszy obraz Kościoła w Madurze. Biskupa zaskoczyła śmierć przed ukończeniem téj wizyty pasterskiéj.

„31. Grudnia 1859. przybyliśmy do Trichinapaly, głównego miejsca wikaryatu sławnéj i pięknéj missyi w Madurze, powierzonéj WW. OO. Jezuitom, i założonéj, jak prawie wszystkie inne w téj części Indyi, przez dawnych ich missyonarzy. Ojcowie, żołnierze katolicy z Irlandyi w paradzie, rozmaite bractwa z chorągwiami swojemi, wszyscy chrześcijanie, czekali na ks. Biskupa i z wielką okazałością wprowadzili go do kościoła, obszernego i bardzo przystrojonego. Pozostaliśmy 12 dni z OO. Jezuitami, i nie potrafiłbym Ci wypowiedzieć, jakie uszanowanie, jakie względy, jakie świadectwa przywiązania i miłości synowskiéj okazywali dla ks. Biskupa. 6. Stycznia (1860.) w święto Trzech Króli, ks. Biskup udzielił św. Sakramentu Bierzmowania i przyjął do pierwszéj Kommunii św. około 200. dzieci, z któremi razem przeszło 400. innych osób przystąpiło do Kommunii św.; poczém dał błogosławieństwo papiezkie. Po południu wszystkie te dzieci, a po nich rozmaite zgromadzenia przyszły podziękować ks. Biskupowi i po błogosławieństwo. Następnéj niedzieli, dzieci żołnierzy katolickich przystąpiły do pierwszéj Kommunii św. i do Sakrementu bierzmowania, a na wieczór całe zgromadzenie europejskie przyszło powitać ks. Biskupa i podziękować mu. Jeden sierżant katolicki tak przemówił w imieniu wszystkich do ks. Biskupa, którego słowa z przyjemnością tu przytaczam:

„JW. Księże Biskupie, my żołnierze katoliccy w załodze tutejszéj zostający, nigdy nie zapominamy nauk naszéj wiary świętéj. Poruszeni własnemi uczuciami, zbliżamy się dzisiaj do W. Excellencyi, by jéj przedłożyć szczery, chociaż niedokładny wyraz tych uczuć miłości i uszanowania, jakie żywimy w sercach naszych dla Twojéj osoby i godności, jako znakomitego dostojnika naszéj matki Kościoła. Chcemy przez to wypełnić tylko ścisły obowiązek prawdziwych katolików całéj ziemi. Ale W. Excelencya raczy sobie łaskawie przypomnieć, że dobrowolne hołdy i najszczersze przywiązanie do sług Pańskich, nietykalna wierność Ojcu świętemu i jego namiestnikom, są szczególnie charakterystycznemi narodu i pokolenia naszego.

„Przy składaniu Ci tego hołdu naszego, chcemy go zarazem złożyć temu, który Cię posłał. W namiestniku Piusa, uznajemy Stolicę Piotra.

„JW. ks. Biskupie, obdarzony wszystkiemi przywilejami, jakich wymaga ważność i godność Twojéj missyi, jakie może udzielić św. Stolica Apostolska, już pochylony pod ciężarem półwiekowych trudów w winnicy Pańskiéj, nie możemy podnieść oczu ku Tobie, jak tylko z głębokiém uszanowaniem i czcią prawdziwą.

„Oby Ci Bóg raczył jeszcze dać długie lata, byś nietylko dokończył dzieła sobie powierzonego, ale nadto żebyś mógł jeszcze owoców jego używać.“

W Trichinapaly zwiedziliśmy śpital założony i utrzymywany przez missyę, klasztory panieńskie, domy sierót obojéj płci, których jest dużo, bibliotekę żołnierzy katolickich. Podziwialiśmy wszędzie wielki porządek i regularność we wszystkiém, równie jak i pobożność i skupienie chrześcijan na nabożeństwach.

Przed wyjazdem z Trichinapaly, ks. Biskup chciał także odwiedzić naszych współbraci w sąsiedztwie. Udaliśmy się więc do Pratacoudhi, głównego miejsca missyi naszego czcigodnego i drogiego seniora, księdza Le Goust. Księża Géret, Brisard, Badenier, Durrieu i Baillу, z księdzem krajowcem, O. Ludwikiem przybyli pozostać dzień jeden z ks. Biskupem i prosić go o błogosławieństwo. Ks. Bailly był jeszcze bardzo słaby i z wielką trudnością przychodzi do siebie po swéj długiéj chorobie. Ks. Durrieu, który się zdawał mieć silne zdrowie, zapadł w chorobę piersiową, którą lekarz uznał za niebezpieczną. Niemałém było dla nas weselem, żeśmy mogli spędzić kilka godzin w towarzystwie tych drogich współbraci, i przekonaliśmy się z doświadczenia, pomimo serdeczności, z jaką nas przyjęli WW. OO. w Trachinapaly, o prawdzie tych słów Pisma św.: *Quam bonum et quam jucundum habitare fratres in unum!* Nareszcie 11. Stycznia wyjechaliśmy z Trichinapaly do Dindigal (Tindoukkal podług pisowni tamulskiéj). Towarzyszyło nam dwóch Ojców, i prawie po wszystkich naszych stacyach nietylko od Trichinapaly aż do Dindigal, ale w ciągu całéj naszéj podróży po wikaryacie napotykaliśmy jakiego Ojca, który wszystko naprzód przygotował na przyjęcie ks. Biskupa. Droga z Trichinapaly do Dindigal bardzo jest przykra, ale bardzo malownicza. Zachodzi zaraz w góry i ciągnie się doliną wązką między dwoma łańcuchami gór, raz szerszą drugi raz węższą, to znowu lesistą, przeciętą licznemi strumieniami i potokami, ale których woda jest niezdrowa. Za każdym prawie krokiem napotkaliśmy nadedrogą groby z krzyżami, które świadczyły o pobliżu wiosek chrześcijańskich, i gdzieśmy się tylko zatrzymali, wszędzie gromady wiernych, dowiedziawszy się o przejeździe ks. Biskupa, przybywały prosić o błogosławieństwo.

Głównym celem naszego przejazdu przez Dindigal było zwiedzenie domu sierót rólniczego, który założyli OO. Jezuici i który kwitnie. Składa się prawie wyłącznie z dzieci urodzonych w pogaństwie, sierót albo ustąpionych Ojcom przez ich rodziców. Miło patrzeć na te dzieci pracujące w polu, stósownie do swych małych sił i małéj zdolności i przyzwyczajające się tak do życia pracowitego równie jak gruntownie chrześcijańskiego. W Dindigal jest ogromna skała z jednego kamienia, 200 czy 300 stóp wysoka i uwieńczona twierdzą, która panuje nad miastem i wznosi się nad przejściem doliny. Po prawéj i po lewéj stronie piętrzą się bardzo wysokie góry; widok z twierdzy jest także daleki i urozmaicony.

Z Dindigal udaliśmy się do Madury, téj starodawnéj stolicy królestwa tego nazwiska i kolebki missyi tamulskich. Tutaj to sławny Ojciec Robert dé Nobili, zaczął używać systemu ewangelizowania i postępowania, na którym są założone wszystkie gminy chrześcijańskie leżące na wschód Gattów, od przylądku Komorin, aż do rzeki Kiszna; tam to, surowością swego życia, wielką sławą swéj nauki i zastósowania się do zwyczajów i obyczajów przyjętych w tym kraju, pokonał nareszcie te wstręty i opory, jakie stawiali świętéj wierze naszéj Brahmowie i inne kasty uprzywilejowane; tam to bez wątpienia ochrzcił największą część z téj stotysięcznéj liczby pogan, którą nawrócił. Istnieje jeszcze dotąd i świadczy o wystawności onych książąt indyjskich Nouyakers (był to tytuł dziedziczny królów Madury) ów wspaniały pałac królewski, gdzie Ojciec Nobili został ze czcią przyjęty i gdzie mógł sprawować najświętszą ofiarę w przytomności króla. Wątpię, czy są w Indyach pomniki tak ogromne i wspaniałe jak ten pałac. Na zewnątrz przedstawia tylko ogromnie wysokie mury z kopułami i różnemi wyrobami; ale, kiedy się wnijdzie w jego wnętrzne, w zdumienie wprawia wysokość kolumn, które są wszystkie z granitu, śmiała

budowa sklepień i łuków, symetrya i piękny porządek i ład panujący w całym gmachu. Pałac, który nigdy nie był skończony, składa się z wielkiego czworobocznego dziedzińca, w koło którego są galerye mające sklepienia od 50 do 60 stóp wysokie. W głębi dziedzińca, za przysionkami, otwiera się sala okrągła przykryta sklepieniem w kształcie kopuły, która równie na słupach spoczywa. Sala zdawała mi się mieć 60—70 stóp średnicy, a kopuła około 80 stóp wysokości; miała to być sala, w któréj królowie przyjmowali, albo *Durbar* królów. Dzisiaj odbywa tam sądy sędzia angielski: miejsce wspaniałości dworu wschodniego zajęła lichota prostego sądu, za swemi stołami i ławkami drewnianemi, kratkami adwokatów i ogrodzeniem kraciastém, gdzie oskarżonych umieszczają. Po jednéj stronie pałacu jest druga wielka sala równie sklepiona, ale podłużna i o trzech nawach, jak kościół chrześcijański. Nawa środkowa jest przeszło 40 stóp szeroka a 100 stóp długa. Nad nawami pobocznemi jest wysoka galerya otaczająca całą salę. Ogólny styl tego gmachu zdaje mi się być stylem byzantyńskim albo maurytańskim. Świadczy w całości swojéj i w pojedyńczych częściach, o wielkiéj zręczności i doskonałéj znajomości praw architektonicznych. Jedna rzecz mnie uderzyła w tych kolumnach, t. j. że kloce granitowe, z których są złożone, nie są połączone ze sobą żadnym cementem.

Cała okolica Madury jest doskonale uprawna i zdaje się być urodzajną. Główném źródłem téj żyzności jest wielka liczba sztucznych stawów albo rezerwoarów nader obszernych. Te stawy są ze sobą połączone i ciągną się nieprzerwanie, począwszy od stóp gór, aż do granic Marawy; tak, iż w pewien sposób żadna kropla wody nie jest stracona, bo jeżeli jest nadto wody w jednych, to te zlawszy pola, napełniają drugie stawy. Pochyłość gruntu bez wątpienia pozwoliła na wykonanie tego systemu skrapiania pól.

Miasto Madura jest regularnie i dobrze zabudowane: ulice są szerokie i proste; ale domy zdawały mi się w ogóle małe, myślą, że przyczyną tego była ta okoliczność, iż miasto było aż do ostatnich czasów otoczone wałami i mieszkańcy nie mogli rozszerzać swoich zabudowań.

Wielka liczba chrześcijan korzystała z przejazdu ks. biskupa, przystępując do sakramentu bierzmowania i innych. Byliśmy zbudowani ich pobożnością, a szczególniéj przyzwoitém zachowaniem się uczniów szkoły kierowanéj przez missyonarza miejscowego, W. O. Trincat, mającego, do pomocy kilku nauczycieli krajowców. Madura ma prócz togo dwa małe śpitale, w których znajdują pomieszczenie ubodzy chorzy, tak poganie, a nawet jeszcze prędzéj niż chrześcijanie i którzy się bardzo przyczyniają do pomnożenia trzody Chrystusowéj.

Z Madury skierowaliśmy się ku Marawie. Po uciążliwéj, chociaż dosyć krótkiéj, podróży przybyliśmy 31. Stycznia do kościoła w Serougani, który OO. Jezuici pozyskali roku zeszłego na schizmie indo-portugalskiéj z 3000 chrześcijan.

Skoro się wjedzie do Marawy, postać kraju zupełnie się zmienia. Zamiast równin skrapianych, żyznych i lesistych Madury, widać prawie tylko równiny piaszczyste, grunt czerwony, albo białawy, przesiąkły sodą i saletrą. Drzewa są rzadkie, małe, po większéj części krępe. Na wielu miejscach pokrywa ziemię drzewo cierniste, którego gałęzie rozwijają się w kształcie parasola, ztąd nazwisko nosi. Stawy są rzadkie, źle zaopatrzone: zdaje się, że grunt nie zatrzymuje wody.

Część Marawy, którąśmy przejechali, ma za stolicę Sivagangué, bardzo smutną wieś z domami ubogiemi, małemi i bez ładu pobudowanemi. Ale pałac królewski albo Zemindar zdaje się dosyć obszerny i świetny. Mało jest chrześcijan w tém mieście i mały kościołek. Tutaj umarł przed dwoma czy trzema laty O. Perrin, który zostawił po sobie w tym kraju i w towarzystwie Jezusowem wielką sławę świętości. Jego pracom, jego modłom i jego przyczynie przypisują powrót tylu chrześcijan do posłuszeństwa i jedności katolickiéj. Z resztą kraina Marawa była od powrotu OO. Jezuitów do Indyi, grobem większéj części Ojców, którzy tam poumierali. Ale za to dzisiaj jest jedną z tych części missyi, która im najwięcéj przynosi pociech; chrześcijanie, większa część dawniéj schizmatyków, prawie wszyscy wrócili do posłuszeństwa; dzisiaj jest to kraj prawie zupełnie chrześcijański i katolicki; wioski chrześcijańskie idą jedna za drugą prawie bez przerwy; kościoły są wielkie i liczne. Między wszystkiemi odznacza się kościół w Serougani, który był celem naszéj podróży, ostatnia zdobycz WW. OO. na schizmie i jakoby stolica religijna Marawy.

Kościół ten składa się z przybytku Bożego i kurytarza go otaczającego, wszystko w kształcie wielokątnym i z czterech naw, które potém zostały dodane do pierwotnéj świątyni. Te nawy połączone ze świątynią drzwiami, które bywają otwierane w czasie nabożeństwa, a potém cały czas są zamknięte. Ten sposób budowania napotyka się, mniéj lub bardziéj zmieniony, prawie we wszystkich dawnych kościołach, które nam pozostały po pierwszych missyonarzach tego kraju. Zastósowany jest do wyobrażeń Indyan, ale bardzo niewygodny do kazań, tak iż, jeżeli kaznodzieja jest w świątyni, gdzie go mogą wszyscy widzieć, nie jest słyszany prawie przez nikogo, a jeżeli jest przy wnijściu któréj nawy, wierni w innych nawach będący, nie mogą go rozumieć. Ażeby zapobiedz tym niedogodnościom, jest zwyczajem w innych kościołach tego samego rodzaju, że się kaznodzieja zatrzymuje u głównych drzwi, a wierni, będący w nawach pobocznych, kupią się koło niego pod dachem z liścia, tak, iż głos jego zarówno słyszą ci, co są w głównéj nawie jak i ci, co są zewnątrz.

Powiadają, że ten kościół w Serougani, albo przynajmniéj wielokątny przybytek, wystawił O. Rossi, znany pod nazwiskiem *Sinna Saveriar* albo mały Xawery. Sądzą, że musiał budować ten kościół przed 100 laty, około tego czasu, kiedy towarzystwo Jezusowe zostało zniesione, którego on był jednym z ostatnich członków w Indyach. Nawy i facyatę dorobili następnie księża przybyli z Goa na miejsce Jezuitów. Grób O. Rossi, albo *Sinny Saveriar*, znajduje się w blizkości kościoła wraz z grobami trzech innych Ojców Jezuitów i jakiegoś księdza z Goa. O. Sinna Saveriar słynie w Marawie z wielkiéj świętości, i wierni zapewniają, że na grobie jego wiele cudów się dzieje, i dla tego stał się miejscem pielgrzymek. Znoszą tam wiele ofiar, które są dla kościoła źródłem znacznych dochodów. Prócz tego do kościoła należą grunta i pola obsiewane ryżem, których dochody wystarczają na utrzymanie kościoła i księdza przy nim mieszkającego.

Na murach presbyteryum widać malowidła, pracę miejscowego artysty, i które zanadto są ciekawe, żebym nie miał o nich wspomnieć. Z jednéj strony malarz chciał przedstawić grzech pierworodny: jestto ogród

pełen drzew, gdzie widać drzewo granatowe i pomarańczowe; wielka liczba zwierząt czworonożnych i ptaków, dosyć dobrze oddanych, zaludnia ogród. Na wierzchołku jednego drzewa, wąż *Capel* zdaje się rozmawiać z papugą. Adam, wlazłszy na drzewo pomarańczowe, zrywa owoc, który podaje Ewie, stojącéj pod drzewem. Z drugiéj strony są przedstawione dwie albo trzy sceny z męki Pana Jezusa. W pierwszéj Pan Jezus stoi i skrępowany w przytomności Piłata, który, w postaci lorda w okularach na nosie, podpisuje piórem wyrok śmierci przeciw Zbawicielowi. Obok niego widać żołnierza albo *peon*, ubranego prawie tak jak są obecnie ubrani peony sądów angielskich. Szeroki temblak zakrywa mu piersi, a na domiar, ten temblak ozdobiony jest herbem z cyfrą *J. H. S.*, która jest jak cyfra szczegółowa Jezuitów. Daléj Heród oczepiony głową czarta i otoczony żołnierzami także dziwacznie oczepionemi, podaje Panu Jezusowi białą płachtę zamiast sukni, a pies kręci mu się koło nóg. Przynajmniéj malowidła te są dosyć zrozumiałe. Ale w kaplicy otwartéj, znajdującéj się po stronie kościoła, i która służy do ceremonii wielkiego tygodnia, są obrazy *al fresco*, które sam autor uważał za dostatecznie hieroglificzne, bo uważał sobie za obowiązek napisać nazwisko nad głową każdéj osoby.

Bardzo wielki tłum chrześcijan okolicznych przybył powitać ks. biskupa w Serougani, i wszyscy WW. OO. Jezuici z okolicznych missyi w tym samym zeszli się celu. Z Serougani udaliśmy się do Paulial, który jest drugim wielkim kościołem, co także roku ubiegłego wrócił do posłuszeństwa. Tam, naczelnicy chrześcijan Marawy zebrali się, żeby prosić ks. biskupa o błogosławieństwo, i naczelnik tych, co się jeszcze nie poddali, sam przybył oświadczyć, że ze wszystkimi stronnikami swoimi wrócić chce do posłuszeństwa. Rozstaliśmy się w Paulial, z Ojcami, którzy towarzyszyli ks. biskupowi, a między którymi muszę wymienić W. O. Bruni, prowikaryusza i przełożonego missyi jednego z najdoskonalszych ludzi, jakich można spotkać, i W. O. Castanier, missyonarza wielkiéj zdatności i wielkiego ducha, głównego sprawcy powrotu chrześcijan schizmatyków Marawy. W towarzystwie W. O. Gallo, Włocha, doskonałego teologa równie jak i gorliwego i świętego missyonarza, jechaliśmy daléj przez lasy cierniowe i piaski Marawy. Przejechaliśmy niedaleko wioski Orecour, gdzie bł. O. Jan de Britto przelał krew swoję za Pana Jezusa; ale że kościół należy jeszcze do schizmatyków i ksiądz z Goa był tam w téj chwili, nie mogliśmy tam wstąpić, pomimo wielkiego pragnienia, jakieśmy mieli zwiedzić to miejsce męczeństwa jednego z największych i najświętszych missyonarzy, którzy opowiadali ewangelię świętą w téj missyi Madury, którą tylu wielkich i świętych missyonarzy ozdobiło.

Po trzech albo czterech dniach trudów, spotkaliśmy w drodze młodego poborcę prowincyi Tanjaour, P. Kerr, rodem Szkota, a świeżo nawróconego z całą swoją familią na wiarę katolicką. Starał się o zaszczyt przyjęcia u siebie w gościnę ks. biskupa w jednéj ze swych rezydencyi, i nic nie potrafi zrównać czci i uszanowaniu, z jakiém ten pobożny młody człowiek przyjął ks. biskupa. Pomimo młodości swojéj, administrator równie rozumny i zdatny jak urzędnik skończony, p. Kerr umiał sobie zjednać szacunek i miłość wszystkich, i jest chlubą religii katolickiéj w Indyach. Oby dał Bóg, żeby się tam większa znajdowała liczba ludzi jemu podobnych.

W Pattoucottei, dawnéj stolicy małego królestwa, podziwialiśmy kościół w stylu gotyckim, jeszcze nie wykończony, śmiała i rzadka praca w tym kraju. A nareszcie w niedzielę wieczorem 29. Stycznia, udaliśmy się w towarzystwie p. Kerr, WW. OO. Gallo i Cortez, do Adarampatuam, który jest jakoby portem Pattoucottei i gdzieśmy wsiedli na łódź, która nas miała zawieść do Jaffny. Nim skończę ten list, muszę powtórzyć, że podróż nasza po Madurze zostawiła w nas najkorzystniéjsze wrażenia o WW. OO. Jezuitach; podziwialiśmy ich jedność, ich piękny porządek, ich prace; byliśmy zbudowani poświęceniem się ich na chwałę Bożą i na zbawienie dusz, ich głęboką pobożnością i miłością; byliśmy obsypani ich względami braterskiemi dla nas, i z lubością patrzeliśmy na ich serdeczne względy, ich ustawiczne uszanowanie, ich cześć synowską dla ks. biskupa. Oby wszyscy missyonarze Indyi mogli być we wszystkiém do nich podobni, a wnetbyśmy ujrzeli tę wielką i ludną krainę u stóp krzyża!

Z Madurą graniczy dawne królestwo Maissour wzdłuż brzegu zachodniego Indyi południowych; tuż nad samém morzem leży wielkie miasto Mangalore, stolica obwodu Kanara. W mieście tém od niedawnego czasu rozpoczęły działanie swoje siostry św. Józefa: przełożona ich Matka Teresa Mackenzie napisała piękny i zajmujący list do przełożonéj tegoż zakonu w Rzymie. Podamy go tu w zupełności, bo uderza nadobnością i prostotą szczegółów, które podaje ta znakomita zakonnica kierująca missyą panien, które z miłości ku Oblubieńcowi swojemu poszły tam na daleki wschód roznosić światło ewangelii świętéj.

Margalore 15. Sierpnia 1861.

Droga Matko Przełożona!

Znalazłszy nareszcie wolną chwilę, chcę z lubością jéj użyć na opisanie zakładu naszego.

Najprzód zacznę od domu sierót, który Cię tak słusznie obchodzi. Idzie cudownie. Mamy obszerny dom pełen dziewcząt.

Te dziewczęta znakomite już zrobiły postępy, szczególniéj w pobożności i w robotach ręcznych. Tych rzeczy uczymy ich najprzód. Kiedyśmy tu dotąd przybyły, nie umiały nawet wziąść igły w rękę, rzecz naturalna, bo suknie ich nie są szyte. Obwijają się w szmatę materyi, którą często z wielką elegancyą składają, ponieważ tak obwinięte, drobno i powoli tylko stąpać mogą, przeto wyglądają poważnie i skromnie. Dzisiaj większa część potrafi robić wszelkie roboty. Ach! gdybyś je była widziała, moja Matko, kiedyśmy tu przybyły, i widziała je znowu teraz, powiedziałabyś z nami, że tylko wiara i łaska Boska mogą zrobić taką zmianę w sercach. Mamy także znaczną liczbę pensyonarek, które równie jak externy, przepełniają nas pociechą. We wszystkie święta, a szczególniéj w święta Matki Boskiéj, te kochane dzieci przychodzą do spowiedzi do naszéj kaplicy, i przystępują razem z nami do Stołu Pańskiego. Niedawno temu 25 z nich przystąpiło do pierwszéj Kommunii świętéj. Przygotowały się do tego wielkiego aktu rekollekcyami. W. Ojciec miewał z niemi rano i na wieczór stósowne nauki i skoro ów szczęśliwy dzień zawitał, skoro słońce, jaśniéj niż zazwyczaj oświeciło nasz skromny przytułek, młode kommunikujące wstały i w milczeniu przyszły do kaplicy rozmyślać wielkość i dobroć Boga, który poraz pierwszy miał wstąpić do ich serc. Zaręczam Ci, Wielebna Matko, że cudnie wyglądały; wziętoby je za anioły. Ksiądz biskup miał mszę świętą, a potém udzielał sakramentu bierzmowania. Cały dzień zszedł wśród świętéj i rozkosznéj radości, a na wieczór, po

ostatnich pieśniach, z żalem tylko opuściły miejsce, gdzie tyle szczęścia zakosztowały.

Mamy sześć postulantek, które nas także wielce zadowalniają. Wielka liczba dziewcząt chciałaby wstąpić do naszego zakładu: ale rodzice ich, nie pojmując jeszcze świętości i godności powołania zakonnego, wstrzymują je. Zresztą, stałość i wytrwałość niektórych z pomiędzy tych biednych dzieci każe mi się wszystkiego spodziewać. Myślę, że niedługo będziemy mogły oblec w sukienki pierwsze sześć. Bardzo im się mieszka. Rachujemy na nie, zresztą, żeby przybyć w pomoc Siostrom, których się spodziewamy z Rzymu, w naszéj fundacyi przedsięwziętéj w Mahé. [10]) Przyślij nam, Droga Matko, przyślij nam te towarzyszki, bez których niepodobna rozpoczynać nowych fundacyi.

Wzywają nas ze wszech stron i jesteśmy zmuszone chodzić co rano uczyć do parafii dosyć dalekich od naszego mieszkania, co jest trochę przykro. Com powiedziała? przykro! nie, ja się mylę. Nie ma w tém nic przykrego, owszem z całego serca i z radością udajemy się codzień do tych ukochanych dzieci. Ach! to nie przykro, doznajemy przeciwnie wśród tych prac niewypowiedzianych pociech i nie usuniemy się przed żadném poświęceniem.

Niedawno otworzyłyśmy ochronę dla małych dzieci. Kupiłyśmy z nich znaczną liczbę, inne nam darowano, inne były opuszczone przez swe matki poganki; inne nareszcie, źle zbudowane albo chore, byłyby pomarniały. Zebrałyśmy wszystko, cośmy tylko mogły. Jest temu miesiąc. Katechumenki mają o tych dzieciach staranie. Ale ochrona już za mała. Trzeba ją powiększyć.

Chcę ci opowiedzieć, moja droga matko, małą historyą, będzie Cię interesowała. Dnia jednego przyszła do mnie jakaś uboga kobieta i oświadczyła mi, że chce zostać chrześcijanką; ale żądała 4 rupie[11]) na zapłacenie długu. Miała dwoje ślicznych dzieci, córeczkę dziesięcioletnią i chłopczyka dwuletniego. Zaraz jéj dałam te 4 rupie i zaprowadziłam ją z tym małym chłopczykiem do katechumenów. Dziewczę umieściłam pomiędzy sierotami. Radowałam się myśląc, żem te biedne drogie duszyczki wydarła szatanowi, który bardzo panuje w tych rozległych krainach. Tego samego dnia mały chłopczyna został ochrzczony; ale wściekły srogi nasz nieprzyjaciel widząc, że jedna dusza mu została wydartą, i że wkrótce straci dwie inne, chciał się zemścić. Napadł małą dziewczynkę, która dotąd zdała się spokojną. Na drugi dzień rano, wyszła ze szkoły, pobiegła do przyległéj izby, zrzuciła ze siebie suknie, którem jéj dała, wdziała na się swoje stare łachmany i pobiegła do matki. Tam napadły ją straszne konwulsye. Wyrywała sobie włosy, kulała się po ziemi, pieniła się i wołała, że chce uciec precz z tego domu. Szaleństwo jéj było przerażające i nikt nie ważył się do niéj zbliżyć. Uważałam, że trzeba ją zostawić z jéj matką. Nazajutrz, ponieważ była spokojniejszą, przystąpiłam do niéj i spytałam się jéj: — Cóż ci to było wczoraj? — Ach! odpowiedziała, cierpiałam wiele i jeszcze czuję ból we wszystkich członkach. — Ty wiesz moje kochane dziecko, odpowiedziałam, że my cię bardzo kochamy. Dla czego chcesz nas opuścić? Już ci się więc nie podoba zostać chrześcijanką? — Tak, ja chcę zostać chrześcijanką, jestem bardzo kontenta; ale słyszę wielki głos, który na mnie woła, żebym ztąd wyszła. I ten głos jest tak silny, że mu się oprzeć nie mogę, nie wiem, co mnie przeraża i popycha. — Lepiéj ci teraz? — Lepiéj, ale jeszcze bardzo cierpię. Nicem nie spała i mam strach.

Ks. Biskup był tego dnia w Mangalore. Prosiłam go, żeby przyszedł zobaczyć to dziecko. Zbadał je, a ponieważ jest dosyć duże i bardzo rozumne, przeto uznał za stósowne, żeby je natychmiast ochrzcić. Dziecko powstało natychmiast wołając: jestem zupełnie zdrowa; chcę iść do szkoły. — Nie potrafię ci opisać naszéj radości, moja droga Matko. Sieroty, pensyonarki, externy prosiły mnie o pozwolenie obchodzenia uroczyście tego chrztu. Nie mogły się nacieszyć nową swoją towarzyszką. Zaprowadziły ją w tryumfie do kaplicy i ofiarowały ją Najświętszéj Pannie. Dziecko odmawiało to ofiarowanie swoje, płacząc z radości. Kiedy się jéj spytano: — Kiedyś się uczuła wolną od tych okrutnych boleści? odpowiadała z prostotą: kiedy mi ksiądz Biskup polał wodą głowę.

Teraz zupełnie jest obeznaną, jak jéj matka, z religią Pana naszego Jezusa Chrystusa, i gotuje się do przyjęcia Go w Najśw. Sakramencie ołtarza.

Nie będę Ci powtarzała tych wszystkich chrztów, które się codzień odbywają nad dziećmi umierającemi po ulicach. Wiele ich jest tego roku.

Moja droga matko, ambicya nas niepokoi, przyznaję się bez ogródki i powiadam, że bardzobyśmy sobie życzyły mieć także śpital. Śpital, chorzy, cierpiący, tego nam potrzeba i to nam przystało! Potém wszystkiem, oto cel główny naszego powołania i czujemy się tak osierociałemi, bo nie możemy sobie wypocząć po trudach z dziećmi przez szczęście pielęgnowania, bandażowania Jezusa cierpiącego w swoich członkach rozrzuconych po téj dalekiéj krainie! A jest tylu chorych, że w nas zazdrość wzbudzają, kiedy ich spotykamy opuszczonych, gnijących bez pomocy na ziemi albo na zaraźliwém posłaniu. Pomyśl o tém, Droga Matko! Śpital! Nasz godny i przewielebny ks. biskup chce mieć kilka zakładów tego rodzaju. A wszystko się robi, co chce, bo go nic nie powstrzyma i śmieje się z wielkich trudności. Chociaż już staruszek, jednak bardziéj pracuje aniżeli jaki młody missyonarz. Zresztą musi, bo nie ma dosyć pracowników ewangelicznych przy sobie.

Ta wielka missya, która się rozciąga od miasta Goa, aż do przylądka Komorin, powierzona jest OO. Karmelitom, których gorliwość jest niezmordowana. Przy naszém przybyciu zbudowane byłyśmy żarliwością wiernych, którzy w każde święto regularnie przystępują do Sakramentów świętych. Jeden ksiądz nie może podołać, by ich wszystkich kommunikować. Bracia nauki chrześcijańskiéj mają, tak jak my, wiele uczniów. Otworzyli zakład w Tellichery, [12]) gdzie niezmiernie wiele dobrego czynią. . . .

KRONIKA.

RZYM.

(Koresp.) **Rzym**, 15. Kwietnia. W przeszłą sobotę obchodzono tu rocznicę powrotu Ojca św. z Gaety i cudownego jego ocalenia w klasztorze św. Agniszki za murami, kiedy 12. Kwietnia 1855 r. załamała się tam pod nim podłoga, a Papież spadł z wielą osobami na dolne piętro, żadnego jednak nie odniósłszy szwanku, co przypisuje dotąd opiece Niepokalanie Poczętéj Bogarodzicy. Jakoż przez wdzięczność dla téj Przenajświętszéj Opiekunki nie zaniedbuje nawiedzać w rocznicę łaski klasztoru, gdzie jéj doznał, co w tym roku także wiernie spełnił. Udał się tam więc około

[10]) Miasto dosyć znaczne nadmorskie, kilkanaście mil na południe od Mangolawy w Missyi Madury.

[11]) Rupia moneta srebrna mająca bieg w Indyach, wartości półtrzecia franka.

[12]) Miasto nadmorskie na północ od Mahé.

5téj po południu, ażeby być na *Te Deum*, które na tę pamiątkę śpiewają i na błogosławieństwie Przenajświętszego Sakramentu danem przez Opata kanoników Lateraneńskich z kościoła świętego Piotra w Okowach. — Mieszkańcy Rzymu i liczni cudzoziemcy, których wieczne miasto jest w téj chwili pełném, korzystali z téj okoliczności, aby uczcić Ojca św. na osobliwy sposób. — Jakoż nie widziano może dotychczas wśród tak mnogich i świetnych demonstracji, jakich jesteśmy oddawna świadkami, równie świetnéj i okazałéj, równie żywo i dosadnie wyrażającéj uczucia wiernych dla Namiestnika Chrystusowego. Niezliczone tłumy zalegały drogę z Watykanu na Kwirynał prowadzącą, a z Kwirynału za *porta Pia*, co stanowi przebieg blizko polskiéj mili. Wszędzie za ukazaniem się pojazdu papiezkiego rzesze padały na kolana, wołały o błogosławieństwo, wywijały kapeluszami, chustkami i chorągiewkami żółto-białemi przy ciągnącym się nieprzerwanie od Watykanu aż do kościoła św. Agniszki okrzyku: *Viva il Santo Padre! Viva Pio nono! Viva il Sovrano delle Romagne, delle Marche e dell' Umbria!* Ojciec św. po *Te Deum* i błogosławieństwie wstąpił do klasztoru dla oglądania tego samego refektarza, w którym się zapadł, i przypuścił tam do ucałowania stóp duchowieństwo, tudzież wielu Rzymian i cudzoziemców płci obojéj. — Przez ten czas chór młodzieniaszków z 250 głosów złożony odśpiewał hymn umyślnie napisany w téj okoliczności przez znanego kompozytora Rosati, równie jak inny ułożony przez neapolitańskiego *maestra* Pescosolido; poczém deputacja młodzieży podała Ojcu św. księgę prześlicznie oprawną z wierszami i muzyką odśpiewanych przed chwilą hymnów, a druga deputacja podobnież z młodych się ludzi składająca ofiarowała mu dość znaczną sumę Świętopietrza. Kiedy Papież wychodził, inny hym, ze wtórem hucznéj orkiestry słyszeć się dał na dziedzińcu klasztornym; ale zagłuszony został okrzykami ludu, którego zapał w nadzwyczajny się sposób objawił. Ojciec św. nie był otoczony strażą; więc tysiące osób chciało ucałować jego ręce i szaty a przynajmniéj ich się dotknąć; porwany w górę Pius IX niesiony był aż do karety na ramionach ludu, ale z największém uszanowaniem i ostrożnością, i najmniejszego szwanku nie doznał. — Okrzyki, padanie na kolana, wywijanie chustkami i chorągiewkami, słowem wszystkie te najgorętszego zapału objawy przedłużały się znowu aż do samego Watykanu, tak iż Ojca św. czułego z natury w niewymowne wprawiły wzruszenie i rozrzewnienie.

W wieczór Rzym cały zajaśniał rzęsistém oświetleniem. Wszystkie gmachy od pałaców do najuboższych mieszkań płonęły światłem. — Rzadkie, bardzo rzadkie było okno nieoświetlone; nikt jednak ludu rzymskiego do téj demonstracji nie przymuszał: i jakże tu mówić jeszcze o jego jednomyślności dla Wiktora Emanuela? Mianowicie obrazy pięknym obyczajem włoskim po rogach ulic i domów umieszczone jaśniały kosztowném bardzo oświetleniem, co sploty z kwiatów gwiazdy, miesiące i różnorodne wzory przedstawiało. Starano się przedewszystkiém uczcić Matkę Zbawiciela, któréj Pius IX orzekł Niepokalane Poczęcie. Na niektórych placach dawały się widzieć olbrzymie transparanty przez najlepszych rzymskich malarzy wykonane. Transparant umieszczony na placu św. Egidjusza wyobrażał niewiastę podającą na kolanach Papieżowi szkatułę pełną kosztowności i pieniędzy z napisem: *Świętopietrze.* Ojciec św. zaś wszystkie te pieniądze i klejnoty rozdaje ubogim i kalekom. Na placu Panteonu dawał się widzieć obraz przedstawiający łódkę Piotrową. Sam książe Apostołów stoi w niéj obok klęczącego Papieża i skinieniem uspokaja morze, które w dali wściekłą nawałnicą wzburzone spokojnie się zwierciedli wkoło świętéj nawy. Wiara z zasłoniętém obliczem i z kielichem w ręku siedzi u steru, sprawiedliwość wspiera Papieża, a Miłość i Roztropność towarzyszą jemu. W górze Niepokalana Bogarodzica jaśnieje w obłokach i rozwija na nich tęczę pokoju, a Pius IX wznosi wzrok błagalny do téj Zarannéj Gwiazdy, którą tak przedziwnie wsławił. Transparant w *Borgo Sant' Angelo* postanowiony wyobrażał Ojca św. klęczącego na niewzruszonéj opoce Piotrowéj, o którą się rozbijają wały rozhukanego morza ukazując wśród bryzgów piany słowa Zbawiciela głęboko na jéj podnóżu wyryte: *Non praevalebunt.* Święty Piotr dzierżąc klucze nieba w dłoni osłania płaszczem Piusa IX, który z wysokości opoki błogosławi pobożnie uginającą kolano postać zbrojnéj Romy, która w hełmie i z chorągwią papiezką w ręku opiera się na tarczy z wywróconym krzyżem św. Piotra i z napisem: *Victoria quae vincit mundum fides nostra.* — Tuż obok rozstępująca się ziemia pochłania żywcem wilczycę z bliźniętami, symbol pogańskiéj Romy, którą bezbożność chce dziś wkrzesić pod imieniem *Italji jednéj.*

W Kwietnią niedzielę zaś Ojciec św. był w kościele św. Piotra na uroczystém nabożeństwie, odprawionem przez kardynała Caraffa i błogosławił palmy a potém je rozdawał kardynałom, biskupom, innym duchownym, dworowi swemu, ciału dyplomatycznemu, senatowi rzymskiemu, jenerałom francuzkim i rzymskim, tudzież innym osobom uczestniczącym zwykle w téj ceremonji. Procesya, w któréj Ojciec św., kardynałowie, biskupi i duchowieństwo całe z wysokiemi postępowali palmami, uroczy przedstawiała widok. Dnia jutrzejszego zaczynają się wspaniałe wielkotygodniowe nabożeństwa, a zjazd cudzoziemców, przybywających dla przypatrzenia się onym, jest tak ogromny, iż mieszkania żadną miarą znaleść już dziś niepodobna.

Petersburgska nuncjatura znowu niepewną się staje, albowiem X. Berardi położył za warunek rządowi moskiewskiemu zapewnienie nuncjaturze pełności jéj praw jako téż swobodnych całkiém stósunków z duchowieństwem katolickiém. — Rząd zaś chce, by nuncjusz za jego pośrednictwem znosił się z biskupami. — Żądanie jest tak śmieszne, iż skoro go rząd nie cofnie, nuncjatura musi koniecznie rozbić się o ten szkopuł.

(Koresp.) **Rzym**, 22. Kwietnia. Wielkotygodniowe ceremonje odbyły się z całą okazałością i blaskiem, jakiemi jaśnieją w Stolicy katolickiéj wiary. Zjazd pielgrzymów i ciekawych, którzy ściągnęli się na nie ze wszystkich stron świata, był bezprzykładny; najstarsi ludzie w Rzymie nie pamiętają takiego mnóstwa cudzoziemców; wszystkie zajezdne domy, wszystkie prywatne mieszkania są przepełnione dotąd. Ci, którzy ku końcowi wielkiego tygodnia przyjechali, nocować musieli w przedpokojach. w wozownicach, a ubodzy pod gołém niebem. W całym Rzymie nie można było znaleść jednego powozu do najęcia; szereg pojazdów jadących i wracających od św. Piotra, szereg wieloraki, albowiem ciągnący się przez wszystkie mosty i ulice prowadzące do Watykanu, osobliwie w dzień wielkanocny, miał kilka włoskich mil długości. Do sykstyńskiéj kaplicy drobna tylko liczba osób dostać się mogła dla słyszenia sławnego *miserere.* Przez trzy dni, to jest w Wielką Środę, w Wielki Czwartek i w Wielki Piątek Ojciec św. bywał w odwieczerzu w téj kaplicy na tak zwanéj jutrzni ciemności. Ktokolwiek w Rzymie nie był i do kaplicy sykstyńskiéj nie uczęszczał podczas wielkiego tygodnia, wyobrazić sobie nie zdoła wspaniałości i uroczystości tego nabożeństwa. Treny Jeremiaszowe i psalmy króla — proroka śpiewane są przez najpiękniejsze we Włoszech głosy na nutę ułożoną przez słynnych mistrzów Allegrego, Palestrinę i kilku innych. Ojciec św. zasiada na tronie a kardynałowie w fioletowe przyodziani szaty zamiast purpury, wielkie tworzą koło po jego prawicy. Nad ołtarzem na ogromnéj ścianie głąb' kaplicy tworzącéj, pojawia się *Sąd Ostateczny* Michała Anioła, na stropie zaś jego zachwycający prorocy i sybile. Nieopisaném jest wrażenie, jakie sprawiają te utwory jednego z najpotężniejszych jenjuszów nowożytnych czasów przy tych śpiewach, które się zdają być nadziemskim głosem postaci przez nieśmiertelnego mistrza skreślonych. Wiele bardzo osób dostać się nie mogąc do kaplicy sykstyńskiéj, słuchało *miserere* u św. Piotra, gdzie z równém prawie mistrzostwem śpiewane bywa.

W Wielki Czwartek rano Ojciec św., po mszy odśpiewanéj przez kardynała dziekana w przytomności świętego kollegium, przeniósł w processji Przenajświętszy Sakrament z kaplicy sykstyńskiéj do paolińskiéj, gdzie przepyszny grób był zgotowany; w Rzymie bowiem Zbawiciel leży w grobie od Czwartku do Piątku rano; w Piątek zaś nie masz ani grobów ani osób sakramentalnych, które spożywane bywają; wszystkie ołtarze są próżne, wszystkie światła pogaszone. Rezurekcja zaś następuje w Wielką Sobotę rano i przy *gloria in excelsis* w kaplicy sykstyńskiéj zaśpiewaném, wszystkie dzwony dzwonią i zamek św. Anioła daje ognia z dział. Po przeniesieniu Przenajświętszego Sakramentu Papież przeszedł na zewnętrzny krużganek św. Piotra, i udzielił ztamtąd błogosławieństwo *urbi*, to jest miastu samemu, nie zaś całemu światu, *orbi*, jak w dzień Wielkanocny. Następnie zaś przechodząc do kościoła św. Piotra umywał tam nogi dwunastu ubogim pielgrzymom, ocierał je, całował i obdarzał każdego pielgrzyma z osobna sakiewką z pieniędzmi i równianką kwiatów.— Poczém wyobraziciele Apostołów szli do górnéj sali nad gankiem bazyliki położonéj, gdzie Sługa sług Bożych usługiwał im z największą pokorą do stołu, sam potrawy roznosząc, wina każdemu nalewając, wszystkie słowem spełniając obowiązki podwładnego. Jednym z pielgrzymów w taki sposób uczczonych był kapłan polski obrzędu ruskiego niedawno z Jerozolimy przybyły.

W Wielki Piątek w pół mszy odprawionéj w sykstyńskiéj kaplicy przez kardynała Cagiuno W. penitencjarza Ojciec św. a z nim całe święte kolegium oddali pokłon krzyżowi św., poczém Papież odniósł Przenajświętszy Sakrament z paolińskiéj do sykstyńskiéj kaplicy, a msza św. przerwana, dokończoną została. W wieczór zaś, po jutrzni ciemności Ojciec św. zstąpił do św. Piotra z całém świętém kolegium i z całym dworem swoim dla uczczenia wielkich relikwji, które tylko raz do roku podczas wielkiego tygodnia z wewnętrznego krużganku bazyliki ludowi okazują. Tysiące ludu towarzyszyły Namiestnikowi Chrystusowemu i padłszy na kolana patrzały ze wzruszeniem na narzędzie

---

Do tego numeru dodatek Nr. 9.